

# Michał Janik

---

## List Hugona Kołłątaja do ks. biskupa Michała Poniatowskiego z dnia 22-go kwietnia r. 1782

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 11/1/4, 304-313

---

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Tego ludu Niemieczkiego.  
 Day Chrifthe, bi ſthoba(!) bili,  
 Bocz ſie w gimie twoie bily.  
 A my thefs, zeſmi polanye,  
 Proſim cie, mili panie,  
 Odmyen ſwoy gniew ſprawiedliwi  
 Jako ociecz miłoſcziui.  
 Niechay ſie modlia(!) za nami  
 Zakonne wdowi ſ pann[a]mi  
 I pokorny zakonniczi  
 Pomozmy ym thego wſchiſczi.  
 Wſchak ieſzcze miedzi Polany  
 Naydzie dobre krzeſciani.  
 Zmiluiecz ſie pan nad namy,  
 Biſmy iedno chcieli ſami.  
 Proſim cie, panye nad pany,  
 Prze twoie nadroſche rany:  
 Obroc then gniew na pogani,  
 Przeymi w laſke krzeſciany.

---

### List Hugona Kołłątaja do ks. biskupa Michała Poniatowskiego z dnia 22-go kwietnia r. 1782.

---

Głośny na całą Polskę był zatarg Kołłątaja z biskupem Sołtykiem i kapitułą krakowską w czasie pierwszej reformy akademii krakowskiej. Widowisko było osobliwe, bo na polu walki stanęła obłuda i fanatyzm przeciw prawdzie i oświeceni. Po najsroźszem półtorarocznem prześladowaniu swojej pracy i osoby, Kołłątaj odniósł ostatecznie zwycięstwo. Wypadek sam odegrał bardzo ważną rolę w życiu Kołłątaja, wpłynął w wysokim stopniu na pogłębienie doświadczenia życiowego i nauczył, że „cnota nie jest skutkiem dobrego powodzenia, ale osobnym darem Boga“. Uczucia Kołłątaja z owego czasu malują dosadnie dwa listy do Jana Śniadeckiego (drukowane w Michała Balińskiego Pamiętnikach o J. Śn., II, str. 34—43), list „nieposłany“ do ks. Dra Dobrzańskiego (rkp. Ossol. N. 676), nadewszystko zaś list albo raczej memoriał do księcia biskupa Poniatowskiego (rkp. Akad. Umiej. 194), który poniżej po raz pierwszy w całości pomieszczamy.

*Michał Janik.*

---

### Jaśnie Oświecony Mci Xiąże Dobrodziej.

---

Odbieram widoczne dowody Pasterskiej nademną JOWXMci Dobrodzieja opieki, wyraz Jego napełnił duszę moją pożądaną radością,

gdy w nim znajduje rozkaz otworzenia z szczerością serca mego i wynurzenia nieśmiałej prawdy, którą już byłem utopił w głębokości pierwszy raz doświadczonego nieszczęścia.

Oddawszy zatem w pasterskie JOWXMc ręce los własny, odkrywam Mu prawdę tak rzetelnie, jak gdybym spowiedź w tym momencie czynił i jak gdybym to, co mówię, świętością przysięgi stwierdzić był obowiązany. Nieszczęściem to jest ludzi, że do serca drugich przeniknąć nie mogą. Nieszczęściem jest cnoty, że i zbrodnia równie pozorami prawdy zasłaniać się lubi, łyzy nawet często omamić mogą. Ale cóż ma czynić niewinność, lub czem się różnić może cnota w swych spotkaniach zawstydzona od obłudy, potwarzaniem innych siebie zasłonić usiłującej.

Raczyłeś JOWXMc położyć za źródło mego nieszczęścia ambycją dawno we mnie dostrzeżoną; pierwszą zatem jest powinnością wylać serce moje i jego odkryć skłonności. Gdy albowiem ambycya jest chorobą i źródłem mego nieszczęścia, od źródła zacząć należy i wynurzenie, od źródła aplikowanie lekarstw.

Opatrzność dała mi w podziale duszę czułą, edukacya utworzyła we mnie podobneż serce, wpajano mi od młodości szkaradność obłudy, chydono dwoistość, zalecano statek w przedsięwzięciach i śmiałość w wykonaniu. Wszystko to głęboko utkwilo w sercu mojem, a ja, wychodząc na teatr działania w społeczności, przysiągłem Bogu i swemu sumnieniu nigdy nie wykraczać przeciw dopiero wyliczonym maksimum, które uformowały we mnie jeden, że tak powiem, sentyment postępowania między ludźmi. Z rąk edukacyi dostałem się w ręce JOWMci. Charakter jego, pełen łagodności i słodczy, zdania o otwartości serca i miłości prawdy, pozwolenie naostatek, abym się przed Nim z moją nie tał czułością, utwierdziły mnie o dobroci zdań początkowych, które w domu i szkole nabyłem.

Użyty do posług w Komisji, poznałem jej zamiary, dając oraz i moje poznać. Chęć oglądania w skutkach tak pożytecznego przedsięwzięcia zapalił we mnie ochotę, do tego przyprowadzoną stopnia, że dzieło mi powierzone z czasem za mój własny przyjąłem interes, nie upatrując w nim, tylko dobroć, nie zamierzając sobie, jak tylko WXMci i potomności dogodzić. Śmiało więc rzuciłem się na trudności, siebie i majątek w zakład usłudze publicznej oddając. Przeszkody i opóźnienia dawały mi okazją dopominania się o wiele z uprzykrzeniem, zazdrość zaczęła urągać pracy mojej, nienawiść posądzała mnie lub o złe dla przyszłości intencje, lub o prywatę własnego dobra. Na wszystko zżywała się czułość moja, śmiało stawając w oczy potwarzy i obłudzie. Skąd jeden rodzaj nieprzyjaciół powstał przeciw mnie i to jest pierwszy widok wypadków ambicyi.

Drugi widok ambicyi mojej okazał się w zbytniej czułości, nieosłodzonej przez lat pięć nagrodą. Wydałem się z tem, gdy JWJX Garnysz brał referendaryą i gdy JWJMX Cieciszowski brał probostwo Miechowskie. Zbytek to był własnej miłości, ceniącej nadto swoje prace i przechodzącej aż do ambicyi. Im czystsze intencje moje być widzia-

łem, tem mocniejsze zdawały mi się przyczyny być pokrzepionym takowym łaski dowodem, któraby powszechność zapewniała, że moje prace podobają się WXMci i są dla narodu pożyteczne. Zasługa, lubo po większej części nieszczęśliwa, ma jednak prawo do nagrody, nie umie się z niego śmiałem wytłumaczyć natręstwem, a tem samem często sobie psuje, zbytku pozwalając czułości. W tem miejscu przyznaję się do grzechu upadnięcia na nadziei, do grzechu własnej miłości i wypadków czucia, przechodzącego aż do ambicyi, za co byłem skarany powiększoną nieprzyjaciół osobistych liczbą.

Wdzięczność dla braci moich wprowadziła mnie w pracowity dozór ich interesów. Starosty Trzeszniowskiego zawikłane sprawy, zawsze protekcyą WXMci wspierane, przy forsach stron przeciwnych, dały mi widzieć niesprawiedliwość, a niesprawiedliwość komukolwiek wyrządzona zapala dotąd serce moje, tem bardziej mnie daleko uwieść mogła w czuciu krzywd brata. Człowiek, który sprawiedliwość gwałci, nie ma w mem sercu poszanowania. Serce więc moje z tej przyczyny przywiodło mnie o nienawiść u wielu; wzajemnie stało się przyczyną ambicyi względem wielu.

Będąc kanonikiem krakowskim, znałem za ścisłą dla siebie powinność zarządzać podług przysięgi o dobro kapituły, postrzegłem w tem zgromadzeniu niesprawiedliwe prywatnych zyski, powszechności i pobożnym fundacyom należące. Obstawałem więc przy prawdzie, dałem widzieć szkody, a prawda przyczyniła mi nieprzyjaciół i widocznymi deklarowali się XX Gorzeńscy, ale, zaufany w prawdzie, nie dbałem o ich gniewy, a stąd przybył nowy ambicyi rodzaj.

JOMX Dobrodzieju! Cnoty i występki jeden mają początek, to jest serce nasze. Zamiary tylko sprawują w nas złe pasyi zażycie, a zbytek i najlepszą kazić może cnotę. Boga wzywam na świadka, wszak naszym sędzią niechybnie będzie, żem dotąd zachował serce moje od tego ambicyi rodzaju, która się rodzi z pogardy i zazdrości, żem nie zezwolił u siebie na niczyją zgubę dla swego wyniesienia, żem nie knował czarnego podejścia nawet pod swymi nieprzyjaciółmi, że naostatek, znając moją pracę i jakąkolwiek sposobność, która jest moim od Opatrzności posagiem, nie robiłem nigdy stosunków swej do cudzej niesposobności lub talentu; ale to prawda, że zbytnią uniesioną czułością pozwalałem nadto sercu memu względem tych okoliczności, gdzie własna miłość zdawała się cierpieć, co jednak na tem się kończyło, że od osób mnie krzywdzących stroniłem, żem z nimi nie konwersował, żem ich swoją, jak sami mówili, obrażał powierzchownością, względem której człowiek najmniej do siebie znać chce, a najczęściej przez nią niewinnie wykacza. O! gdybyśmy chcieli rzec się wielu powierzchowności reguł, które czas tylko i opinia upoważnia, nauka serca ludzkiego tak potrzebna stałaby się nierównie łatwiejszą. JOWX Mość Dobrodziej, jako postanowiony nademną Rządca i Pasterz, więcej może dostrzeżasz we mnie względem wad ambicyi, ja przysięgam na święte sumnienia obowiązki, że w szczerości wynurzyłem, com wiedział i co czuję. Jeżeli mnie miłość własna zdradza, wiem, że otwartość serca mówi za mną. Na tę chorobę oczę-

kuję z rąk Jego lekarstwa, bądź najprzykrzejszego, wiem, że nie może być przykrzejsze nad moje nieszczęście, a przecież Opatrzność do zniesienia onego dała mi wystarczające zdrowie. „Żyje Bóg i nie dopuści na was nieszczęścia nad siły wasze“ — mówi Prorok.

To jest, com wynurzył o skłonnościach serca mego, a nad czem moje własne nieszczęście czuwać mi na dalej każe, aby zupełnie poprawione było; żywość czucia wiek sam codziennie u mnie uśmierza, bodajby go nieszczęście nadto nie wytępiło, bo umiarkowane obudza w nas ochotę do dzieł pożytecznych, uprzęta trudności, słodzi prace, daje wyrozumiewać nad innymi, zgoła jest zaprawą dzieł dobrych, a samym tylko szkodzi zbytekiem. Co zaś dalej mówić będę, jest objaśnienie i usprawiedliwienie tych zarzutów, które w innym sposobie od WXMci zrozumiane dały sprawiedliwą okazją sądzić o moich robotach, jak dotąd mniemałeś. Im większą w tej mierze upatruję delikatność w osobie WXMci względem postępków tych, którym swęj powierzasz władzy, tem bardziej serce moje do Jego przywiązuję cnoty.

Rzecz idzie o pismo podane WXMci w Jabłonny, a zatem wnosisz WXMć, że idzie o usprawiedliwienie mego własnego wyznania, zaświadczać się przeto świętością prawdy, upraszam WXMci, abys przełożenie moje rozbić raczył w tym widoku, w jakim napisane, jakiegoż uczucia serce moje, i komu te usprawiedliwienie podane było?

Gdy nieprzyjaciele dostrzegli, że praca moja nie czyni mnie szczęśliwym, a tem samem mało co protekcją JOWXMci podług nich wspartym (bo taka naprzód w Krakowie rozeszła się pogłoska), zostali tem samem ośmielonymi zbliżyć godzinę, w którą miałem spełnić gorzki kielich mego nieszczęścia. Arendowałem wieś Bieńczyce od proboszcza św. Floryana, kończyło się triennium w r. zeszyłem 1781. Ks. Gorzeński, który na moje w kapitule przełożenia utracił wieś Pojadowice bardzo tanio trzymaną, ułożył sobie zemścić się na mnie przez poduszczenia czynione proboszczowi św. Floryana, aby mi Bieńczyce odebrał. Nie rozszerzam się, jakich do tego używał podstępów, bo nie chcę osłabiać ceny mej niewinności oskarżeniami innych. Co się atoli stało między mną i ks. proboszczem, to tylko opowiem.

Chodziły po Krakowie bajki, do których roznoszenia i ludzie i miejsce jedynie zrobione, chodziły, mówię, bajki, jakobym ja wyrobił sobie w Komisji wolność odebrania tej wsi proboszczowi, byłem więc przymuszony pisać do proboszcza tak względem rozsianych bajek, jakoteż i względem dowiedzenia się od niego, czyli mi w dalszą dzierżawę wioskę wypuści. Na co mam odpowiedź jeszcze in Januario, w której mnie uprasza, żebym rozsianym nie wierzył bajkom i że mnie przy dalszej utrzyma posesyi. W maju podpisał do prorogacji punkta i zupełnie mnie zaspokoił względem dalszej o ten interes troskliwości. Tymczasem, gdym tu w Warszawie bawił, przerobiono ks. Krząnowskiego, aby mi wsi na dalej nie wypuszczał; ale i to za moim odrobieniem powrotem i do tego punktu przywiodłem, że już pieniądze odemnie przyjął i nawet napisał do dyspozytora bieńczyckiego kartkę, że mi już tę wieś nadal wypuścił; ale czuwający na moją zgubę tyle z słabości jego

pożytkowali, że wzięwszy pieniądze kontraktu nie podpisał i stąd się cała rozpoczęła kłótnia, która się na tem rozchodziła, czyli na rok, czy na trzy lata ma być kontrakt?

Widząc jednak, że się uwikłać mogę w prawo, myślałem tylko wyjść z interesu i ze wsi, a mając znaczne w niej remanenta, które mi zapłacić obiecywał, przystałem na odstąpienie od wsi, gdy mi remanenta zapłaci. Znając przeto nieprzyjaciele mój upor i punkt honoru, łatwo potrafili zapalić ogień, pobudzając, aby się ze mną nie układał o remanenta, lecz aby koniecznie wieś odebrał. Gdy więc czas przyszedł terminu, a ja zaspokojonym nie byłem, będąc nowem przez podpisane punkta zasilony prawem, poradziwszy się patrona, zostałem przy wsi. Naówczas nieprzyjaciele moi, wzięwszy w protekcją ks. Krzȳnowskiego, zrobili mu memoriał i podali go JÓ. Xciu IMci Biskupowi krakowskiemu, gdzie honoru mego dotknęli; tu obudziła się we mnie najżywsza czułość, pisałem do Xcia Biskupa krakowskiego, prosząc, aby zdał na Xcia Szembeka rozpoznanie interesu; i tak się stało.

Pismo zatem, które podałem WXMci w Jabłonny, nie było do Niego, ale tylko była kopia Xciu Szembekowi podawanego w Krakowie pisma, nie było w widoku usprawiedliwienia rzeczy akademickich, ale w widoku pokazania niewdzięczności ks. Krzȳnowskiego i interesu dzierżawy.

Nim jednak przystąpię do odkrycia w nim prawdy, muszę WXMci namienić, że ten interes jużby był się zakończył, gdyby nie złość moich nieprzyjaciół; chcąc oni koniecznie przez odebranie tej dzierżawy zrobić mi przykrość, podali naprzód JP. Gruszeckiego za kompetytora, a jako był moim przyjacielem, tak im oświadczył, że przyjmie Bieńczyce w arendę, ale się wprzód ze mną rozmówi. Jakoż był u mnie i już go sam nakłoniłem do przyjęcia dzierżawy, znając jego charakter i uczciwość, a zatem łatwość z nim zakończenia. Lecz gdy to postrzegli, wezwali jurystę do dzierżawy, roszcząc sobie wygodną z tego kłótnią, a oraz zachęcając go protekcją Xcia Biskupa krakowskiego. I to było wyraźne dzieło X. Olechowskiego, które sporządził przed swym do wód odjazdem i dla którego dyspensę in primo gradu affinitatis dla WP. Korytowskiego w Rzymie wyrobił. Podjął się P. Korytowski tej dla nich usługi, mnie oczernił i cały ogień dzisiejszego nieszczęścia zapalił.

Teraz przystąpię do objaśnienia wątpliwości, które się tyczą mego w akademii z X. Krzȳnowskim postępowania.

Znajdujesz WXMć w tem piśmie, że ja J. Krzȳnowskiego uwolniłem od opłacania 400 złt. dawnej monety i wnosisz sobie, że to dobrodziejstwo intuitu utrzymania się przy taniej dzierżawie uczyniłem. Domyślasz się dalej WXMć, że uwolniłem od ciężaru probostwo, abym mógł potem mieć więcej z niego zysku, gdy mi się w posesyą dostanie, i że wystawiłem za liche beneficium to probostwo, abym go łatwiej mógł w Komisji pozyskać, naostatek zadania X. Krzȳnowskiemu, tyczące się mego życia, masz WXMć za pozory wystraszenia na nim dzierżawy, zawierające w sobie szkaradę, wieku i osób niegodną. Te są zarzuty, które najboleśniej mnie dotyczą, a które popierać przed WXMcią

nieprzyjaciele moi mieli przyczynę, znając delikatność Jego. Odpowiadam więc na każdy z osobna w tej szczerości, jaką winienem Pasterzowi o mnie troskliwemu; wyznanie zaś moje na dowodach funduję.

W r. 1778 otrzymałemarendę wieś Bieńczyce, otrzymałem zaś zachęcony od Akademików wtenczas jeszcze, gdy w tej wsi nie znałem; na pierwsze przełożenie mej prośby, zaraz znalazłem powolnego proboszcza, w rok potem, nie chcąc z nim w przykrą wchodzić rozprawę, którą osądzono za niewdzięczność i za chęć przyspieszenia mu końca życia, uwolniłem go od opłacania tej kwoty, co Komisya potwierdziła; nie miałem zaś potrzeby uwalniać go w widoku zysku taniej dzierżawy, bom ją już miał przed rokiem, ale w tym widoku, że Komisya dwie kanonie krakowskie i to probostwo ułożyła dla emerytów duchownych wyznaczyć, co i uskuteczniła. Gdyby zatem był przymuszony opłacać złt. 400 zredukowane do swego waloru, nie miałby był intraty, wyrównywającej pensyi emerytów, dla której przyczyny i do kanonii krakowskich oderwane dawniej powróciłem dochody. Wszystko się to znajduje w aktach wizyty mojej, w raportach i w aktach Komisji, przeciw dlatego nie arendowałem funduszków kanonicznych. Żem zaś to dobrodzieństwo czule wyłuszczył Xciu Szembekowi, uczyniłem dla pokazania niewdzięczności, ale nie dla zdrady siebie samego, wszak na poparcie tej prawdy, aby się o niej przekonać, dość zajrzeć w rozporządzenia Komisji.

Gdyby chęć zysku dalszej dzierżawy ciągnęła mnie do uwolnienia od pensyi ks. Krzańowskiego, nie wolałbym tego projektu do następującego zachować triennium? Ale jakże to pogodzić, żeby ten, który kilkadziesiąt tysięcy tracił corocznie na usłudze publicznej, który swoim majątkiem wspierał młodych akademików, zagranicą aplikujących się, mógł się kazić zyskiem jednego lub 2000 złt. Nieszczęśliwemu i dobre intencje zgubą być muszą, a złośliwi potrafią i cnotę przypisać wadę. Chcąc tak spokojnie i łagodnie najtwardsze złamać lody, jak mnie się udało, nie należało ujmować starych akademików ich własnym zyskiem? a czyniąc to, możnaż dla osobistych z nimi interesów widzieć się krzywdzonym w urzędzeniu publicznych. Potrzeba oszczędnej ekonomii wyciągała, abym miał jaką posesyą blisko Krakowa, dlatego miałem namienić WXMci, że sobie życzyłem arendować jaką wieś do skarbu akademii należąca, wstrzymała mnie jednak od tego delikatność, wolałem mieć do czynienia z prywatnym właścicielem; przeciw i tak nie uszedłem podejrzliwości, jak gdyby w dzisiejszem zgorzeniu profitowania z powszechności ja tem być koniecznie powinienem, czem ci, co dlatego się zasłużonymi być mienią, że z Rzeczypospolitej korzyści czynić sobie potrafili. Insza jest rzecz mówić, że ja X. Krzańowskiemu przez przychyłość przyspieszyłem łaskę Komisji, która go chybić podług generalnego planu reformy nie mogła, a insza mówić, że w czynieniu dla niego przychyłości krzywdę skarbu akademii miałem na oku, właśnie jak gdybym któremu z akademików wyrobił u Komisji dobre beneficium, a potem to beneficium arendował, możnabyż wnosić, że nie dla akademika, ale dla siebie beneficium wyrobił.

Co do drugiego zarzutu, jakoby uwolnienie od pensji probostwa św. Floryana miałem w perspektywie własnego zysku, temu WXMć wierzyć przestajesz, gdy sobie przypomnieć raczysz dekret reformatio-nis, który jest aprobowany przez Komisją, a znajduje się *per exten-sum* w aktach moich i akademii. W tym dekrete, pod artykułem za-bezpieczenie posesyi probostwa św. Floryana, tak jest rzezczono: Jeże-liby Komisya, chcąc przystąpić do redukcji beneficjów, chciała pro-boszcza pensją kontentować, tedy za wieś Bieńczyce ma odebrać 6000 złt. ze skarbu akademii, a za Skawce 1000 złt. Z tego się po-kazuje, że intuitu przyszłej mojej posesyi nie tailem intraty, ani też wsi dla siebie nie zabezpieczałem, teraz już wieś Skawce za kordonem będąca odpada zupełnie. Cóż się podług dekretu zostaje proboszczowi? Oto 6000 złt. pensya, jaka się emerytowi należy i owszem pensya, która (jeżeli będzie proboszczem) nieproporcjonalna jest wcale dlatego, że ma obowiązek utrzymywać kościół i szkołę parafialną, tem bardziej, za co miałbym Komisji wystawiać probostwo św. Floryana za mizerne, albowżby mi dobrego nie dała? Wszak wiadomo jest WXMci, że po JWJmX Cieciszowskim nie chciał wziąć probostwa dlatego, że mizerne nacóżbym miał brać mizerne akademickie? Przeglądanie mego nieszczę-ścia przywiązywało mnie raczej do tytułu emeryta, jak do probostwa. Na ten zarzut, jakobym nie wiedział, co Bieńczyce czynią, odpowiadam, że wiedziałem podług wyprowadzonej intraty z kontraktów i inwentar-zów, o czym WXMć jeszcze w r. 1778 uwiadomiłem, gdym mu podałem generalną intratę akademii ze wszelkich przychodów ogólnych i szcze-gólnych, ale jako dzierżawca, informujący i motywujący Xcia Szem-beka do zrobienia między nami zgody, nie wykroczyłem, gdym mu tak napisał. Wiadomo wszystkim, a ja to najbardziej w moich czuję po-trzebach, że mam znaczne w zbożach niektórych niewymłóconych za-trzymane w tej wsi remanenta, które koniecznie należą do masy in-trat, a które dotąd na intratę nie są przerobione; mógłłem mówić z precyzyą, wiele mi ta wieś uczyniła, gdy tam dla tanności w nadziei dalszej tenuty zatrzymałem niektóre zboża, i gdy dopiero po wymłóce-niu i wyprzedaniu zbóż remanentowych wiedzieć praecise będę, co mi przez przeciąg trzechletni ta wieś przyniosła. A że na złość przy nie-proporcjonalnej utrzymywam się intracie, której dziś X. Krząnowski nie ma i defalkować musi, coś nieprzyzwoitego, że z tej strony pobudzał Xcia Szembeka, żeby między nami zgodę uczynił, dając widzieć, że gdy więcej wyciąga ze wsi, pokazuje fundusz na 400 złt. dawnej monety, którego na Wizycie nie okazał i którego w samej istocie niemasz, ja-koż te przełożenia były konwinkujące Xcia Szembeka, konkludował on, aby mi wieś na dalej była wypuszczona i abyśmy się pogodzili, ale nieprzyjaciele moi zepsuć potrafili wszystko. Już X. Krząnowski pisał do mnie bilet, gdy wyrobili dyspozycyą od Xcia biskupa krakowskiego, aby tego nie słuchał wyroku i aby do zgody ze mną nie przystępował, co godnych ludzi dowiodę świadectwem.

Co się zaś tycze zarzucanego pokrzywdzenia ks. proboszcza św. Flo-ryana, od nieprzyjaciół moich tak rozbieranego, opisuję WXMci z naj-większą szczerością rzecz całą.



W r. 1779 odebrałem list od osoby mnie nigdy nieznamojej, pragnącej usilnie widzieć się ze mną w moim własnym interesie; gdym mu naznaczył czas bytności u mnie, przyszedłszy oświadczył, iż chce ze mną samym sekretnie mówić; wtedy mi powiedział, iż ma sobie ze spowiedzi rozkazano, ażeby mnie ostrzegł, żebym się nie podejmował na sumę do zakonników i żebym u nich nigdy kawy nie pił, powiadając mi, że od kilku dni wielką niespokojność cierpi i zdaje mu się, jak gdyby na niego co wołało, aby mnie ostrzegł, dla czego nawet po nocach sypiać nie mógł. Człowiek ten mieszkał w domu Ks. Krzańowskiego i pod jego był iurydykcyą; ogólne ostrzeżenie przynaglało mnie, abym wszedł w wyszczególnienie powieści jego, a chcąc doświadczyć, czyli w tem swej własnej na kogo nie ukrywa złości, kazałem mu iść powtórnie na spowiedź i rozważyć, jak wielkiej wagi rzecz donosi, którą wielu i sobie samemu szkodzić może. Powróciwszy do mnie nazajutrz prosto od spowiedzi i komunii, powtórzył mi toż samo doniesienie, dodając, iż to miała być namowa ks. proboszcza św. Floryana z Karmelitami na Piasku będącymi. Pytałem się go, jeżeli co odemnie potrzebuje? ale mi odpowiedział, że nic nie chce, wyjawivszy tylko zamysły swojej wokacyi wstąpienia do Kanoników regularnych (właśnie naówczas wspierałem niejakiego Żebrowskiego, eksprowincyała Karmelitów przeciwko Zgromadzeniu, prześladowanemu onego, a nowina po Krakowie rozgłoszona była, jakoby mnie przysłano z Warszawy do zabierania sreber ze wszystkich klasztorów). Poruszony tak przykrą wiadomością, wpadłem w ciężką słabość, targany od womitów, zaraz Czerwiakowskiemu i Badurskiemu o przyczynie mojej słabości powiedziałem. W tydzień potem przysłał do mnie ks. Krzańowski swego krewnego, będącego w Bieńczycach u mnie na ekonomii, wieszając mi nowego roku, któremu przez tegoż jego krewnego powiedzieć kazałem, iż na nic mnie się nie zdadzą jego oświadczenia, jeżeli on wielorakiemi bajkami na mnie z zakonnikami rozsiewanemi mój i swój honor czernić będzie, kiedy i teraz tak szkaradna plotka do mnie doszła, jakoby z Karmelitami na moje następował życie. Gdy tę nowinę ks. Krzańowski odebrał, był zaraz u ks. Żołędziowskiego, justyfikując się i eksplikując, że o niczem nie wie. Trwała rzecz długo w sekrecie, sama wielomowność ks. Krzańowskiego dopomogła do jej rozniesienia po Krakowie tak dalece, że nawet w Warszawie ostrzegani byłem, iż ta nowina po Krakowie zaczyna chodzić. Przybywszy potem do Krakowa, pisałem list do ks. Krzańowskiego, żaląc się na niego, że mnie nie tylko w wielu innych artykułach, ale nawet w artykule tyczącym się swego honoru obmawia; odpisał mi na to list, upraszając, ażebym tym bajkom nie wierzył, na który ja równie z grzecznością mu pisałem, upewniając go, że nie wierzę, prosząc oraz, abyśmy, gdy nie mamy sobie co darować, darowali naszym nieprzyjaciołom, jeździłem potem do niego, a po wymówieniach przyjaznych przeprosiliśmy się wzajemnie, ucałowałem jego ręce i na przekonanie go, jakie tak smutnej nowiny miałem dowody, zjednawszy sobie wprzód u niego pod sekretem spowiedzi, że donoszącej mi osoby nie wyda i że się na niej mścić

nie będzie, wymienilem mu delatora. Tym sposobem nowina, obydwóch wzajemnie martwiąca, zapewne na moje podmówiona nieszczęście, zawsze z piekła rodem, umorzona została. Nieprzyjaciele jednak moi nie dali jej upaść; gdy się zamieszania o dzierżawę w r. 1781 wszczęły, chcąc mnie wszystkimi oczernić sposobami, podmówili proboszcza św. Floryana, aby dwa przeciw mnie uczynił manifesta, o których już przed kilką miesiącami poczęli gadać, o czym gdym się dowiedział, wypytywałem się z usilnością ks. Krząnowskiego, gdzieby manifesta uczynione były? Ale on przedemną i przed innymi zaklinał się na wszystkie obowiązki, że żadnych przeciwko mnie manifestów nie zrobił; dopiero na kilka dni przed przypadającą w sądzie Xcia biskupa sprawą pokazały się dwa manifesta *coram notario publico*: jeden o podejście go w kontrakcie arendownym, drugi o objęką trucizny. Z tem wszystkim złość natężona nieprzyjaciół moich, wysiliwszy się na oczernienie mnie, zapomniała o potrzebnej ostrożności i sama wydała, że te manifesta są pod antidatą zrobione. Pierwszy z nich przypada in Julio r. 1778, w którym ja nie byłem jeszcze proboszczem krzyżanowskim, a manifest już mnie nim czyni, drugi przypada w r. 1779; jakżeby drugi miał być nie pod antidatą, kiedy zapewne takim jest pierwszy, który nie mógłby być do akt wpisany, gdyby tam drugi pod swoją datą był napisany. Na fundamencie takowego manifestu, bez żadnego przypozwania, kazawszy wszystkim na ustąpić, wniesiono przeciw mnie illacyą, jakobym ja ks. Krząnowskiemu machinacyą *in vitam* zadał; gdy wprzód ks. Olechowski uprzedził mnie, ażebym nic nie mówił i do niczego się nie odzywał, zaręczając, że samo tylko milczenie będzie mogło przejednać Xcia biskupa krak. Mój patron tylko odpowiedział na zadaną z strony ks. Krząnowskiego objęką, iż bez pozwu w żadnej materii odpowiadać nie powinien, ale i tego w dekrete nie zanotowano. Jakoż, chcąc zadać i dowodzić, że ja obwiniałem ks. Krząnowskiego o machinacyą na swoje życie, nie można było przekonywać mnie z manifestu kieszonkowego, który sobie kiedy chcieli napisali, ale mi trzeba było dowodzić, że ja przez manifest, pozew lub jakieżkolwiek pismo takową ks. Krząnowskiemu uczynilem objęką, bo to dopiero w prawie prawdziwą jest objęką *criminis*; ale jakże można było mnie to dowieść, gdym tego nie uczynił, gdym nawet z przyczyn rozniesionej powieści z ks. Krząnowskim pogodził się i onego przeprosił.

To jest rzetelne i sumienne opisanie tej kalumnii, przez którą mnie najbardziej nieprzyjaciele moi czernili, a która sądownie nawet przez najmocniejsze obuch stron kontrowersye inakszą nie okaże się, w tej zaś dokładności i rzetelności opisując ją WXMci, nic nie dodając ani ujmując, że ja nawet przysięgą stwierdzić gotów jestem.

To prawda, że ks. Krząnowski zataił, jak widzę, w sercu swoim żal ku mnie, gdy się tak wygodnym dla moich nieprzyjaciół stał zguby mojej instrumentem, ale same jego wyznania oświecają mnie, że albo jest w przyczynach mojego nieszczęścia niewinnym, albo mniej winnym od tych, co z jego lat profitować umieli. W tych już zamiesznaniach proponując mu zgodę i przeproszenie, dowiedziałem się od niego sa-

meo, że on manifestów przeciw mnie nie pisał, ale tylko przysłane mu gotowe z kancelaryi biskupiej przepisywał, że zawsze był nakłoniony do pogodzenia się ze mną, ale mu tego zabraniano, że objekcyi o trucziznę wnosić nie myślał i nawet pozwu o to nie chciał wydać, że pozwy w innych materyach z kancelaryi wychodziły, że w tych pozwach wielorakich objekcyi nie popierał i rzecz dotąd wisi nieosądzona, a za którą *poena talionis* spada na niego.

Wystawiano w oczach JOWXMci, że ja tak jestem hardy, iż się z ks. Krzańowskim pogodzić nie chcę, iż Xcia biskupa krak. uparłem się nie przeproszać, iż szlachtę porąbać kazałem, a wszystkimi sposobami przeskadzano mi do usprawiedliwienia się. — Nie chcę już więcej mordować łaskawej JOWXMci w czytaniu cierpliwości, to tylko namienię, że ze wszystkimi pogodzić się chciałem, mam świadka JW kasztelana woynickiego i JW. wojewodę krakowskiego, żem nawet w wigilię dekretu w grodzie zgodę PP. Korytowskim proponował, mam świadków całą akademię, że nawet w tych czasach ks. proboszczowi proponowałem zgodę, którą już akceptował i nawet wydał wszystkie nieprzyjaciół kabały. Resztę sama usprawiedliwiła Opatrzność. Książę biskup krakowski, jak tylko powziął niechęć do ks. Olechowskiego, tak zaraz publicznie odkrył, że do zguby mojej nakłonił go ks. Olechowski, że mnie nie znał i że tego żałuje, iż mnie uciemieżył.

Jaśnie Oświecony Mci Książę Dobrodzieju! Jeżeli ks. Olechowski miał za intervallum rozumu gwałtowne przeciw mnie pana swego postępkę, nie mamże przyczyny mieć za takie wyznanie jego z sprawiedliwością i prawdą zgodne, gdy oprócz tego jest nieomylną regułą, że dziecko i pomieszany na rozumie sekretu i prawdy nigdy utaić nie może. Czulem ja mocno i ten zarzut, który w liście WXMci wyczytałem, że nie sprawując się według przepisów sobie danych, a stopniami profitując z zaufania Komisyi, ledwie ją nie wprowadziłem w labirynt, w który uwikłany byłem; z tej przyczyny podałem P. Komisyi memoriał, prosząc o wysłuchanie i odebranie generalnej z całego dzieła mego sprawy. Już od kilku miesięcy wyznaczony JW. Pisarz W. WX. Lit. odebrał odemnie moje akta, każde zapytanie ściśle usprawiedliwiłem, każdą trudność objaśnić starałem się. Zamieszania krakowskie zwlokły to dzieło, a ja nie śmiem WXMć utrudzać powtórnie wyliczaniem tego wszystkiego, upraszając jedynie, abyś WXMć justyfikacją moją daną JW. Potockiemu chciał przejrzeć i aby ją Komisyja widziała; co służyć będzie za przypomnienie całego w akademii dzieła.

## **Drobne przyczynki do dziejów literatury polskiej w. XIX.**

podał WŁ. FRANCEW.

### **1. Nieznany list A. Mickiewicza.**

Oryginał niżej przytoczonego listu Mickiewicza przechowuje się w Archiwum Ministerjum Spraw Zagr. (Arch. Państwowe) w Peters-